Nr. okazowy. Kraków, Czwartek 22 Lipca 1897. Rocznik VI.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Floryańska L. 55, I piętro.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ul. Floryańska 55, I. piętr.

Rękopisów nie zwraca się. Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów. Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2, — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

TOWARZYSZE!

Wobec kłamstw i oszczerstw, rzucanych obecnie ze zdwojoną zaciekłością przez prasę galicyjską na naszą partyę, wobec nieuczciwych, wstrętnych środków, jakich ta prasa w walce z nami używa, wobec tego, że ogromne masy ludności nabierają z tych mętnych i cuchnących źródeł najfałszywszych wyobrażeń o ruchu robotniczym, — wzywamy Was Towarzysze gorąco i usilnie:

Popierajcie prasę robotniczą!

Rozszerzajcie ją na każdym kroku, zanoście ją w najodleglęjsze zakątki, zyskujcie abonentów, domagajcie się jej w restauracyach, kawiarniach, szynkach!

Dzięki rządom Badeniego podnosi widmo reakcyi i klerykalizmu coraz śmielej głowę w naszym kraju. Z ambon, sal sądowych, urzędów podatkowych głosi się nieustannie krucyatę przeciw socyalnej demokracyi. Pisma robotnicze ulegają raz po raz konfiskacie. Stanowisko prasy robotniczej jest niezwykle utrudnionem w kraju błogosławionym dla szlachty, kleru i policyi. Nasze pisma wychodzą raz na tydzień, a gadzinowa prasa galicyjska, najgłupsza, najpodlejsza, najbezwstydniejsza pod słońcem, rzuca codziennie cały stek oszczerstw na ruch robotniczy...

Na każdym kroku broni *Naprzód* interesów ludu pracującego i wypowiada bez ogródek każdemu prawdę w oczy. Do walki z całą sforą płatnych pismaków, sprzedajnych, skorumpowanych, potrzebnym byłby dziennik i kongres wiedeński uchwalił w tym kierunku stosowną rezolucyę. Nareszcie jednak należy z całą usilnością starać się o to, by każdy robotnik czytał i prenumerował *Naprzód*. Niech każdy czytelnik *Naprzodu* zwerbuje przynajmniej jednego nowego abonenta, a już liczba ich się podwoi.

Towarzysze! domagajcie się *Naprzodu* dokądkolwiek tylko zachodzicie. Do lokalu, gdzie niema *Naprzodu* nie powinien pod żadnym warunkiem uczęszczać uświadomiony towarzysz partyjny.

Towarzysze! Do pracy! Niech żyje socyalna demokracya! *Komitet partyjny.*

W Imieniu Jego Cesarskiej Mości.

L. 17205. C. k. Sąd krajowy, jako prasowy, na wniosek c. k. Prokuratora Państwa, w myśl § 493 p. k. orzekł, iż treść artykułu z napisem „Przegląd“, umieszczonego w Nrze 27 pisma „Naprzód“, z daty: Kraków 8 lipca 1797 w ustępie od słów: „Poseł Szajer“ do... „większość społeczeństwa“ stanowi przedmiotowę istotę zbrodni obrazy Majestatu z § 63 u. k. i występku z § 300 u. k. i dalsze rozszerzanie tego ustępu zostaje wzbronione, albowiem autor w inkryminowanym ustępie omawiając sprawę zasądzenia posła Szajera, przeprowadzoną w Sądzie obwodowym w Rzeszowie z wykluczeniem jawności, przez przytoczenie wyrażeń, jakich Szajer miał użyć, ubliża czci, przynależnej Monarsze, a nadto zarzucając sądom galicyjskim stronniczość, stara się poniżyć orzeczenia tychże sądów, w czem mieszczą się znamiona zbrodni z § 63 i występku z § 300 u. k. — Ck. Sąd krajowy karny. Kraków dnia 13 lipca 1897. *Podpis nieczytelny.*

PRZEGLĄD.

Hr. Badeni usiłuje się ratować. Są to jednak ostatnie wysiłki człowieka, który zupełnie stracił głowę i po omacku rzuca się w prawo i w lewo. I wszystkie jego kroki zamiast łagodzącego skutku wywołują tylko coraz większe rozdrażnienie. Zajścia w Chebie, obstrukcya gmin niemieckich w Czechach, jaka się rozpoczęła dnia 15 b. m., napędziły mu porządnego strachu i — żelazna ręka zmiękła jak wosk. Hr. Badeni postanowił przebłagać rozwścieklonych Niemców i rozpoczął politykę przymilania się do nich. Jego słowiańskie sympatye, dla których jeszcze wczoraj zapędzał Niemców gwałtem do jaknajskrajniejszej opozycyi, poszły w kąt. Nic go już nie obchodzą „prawa historyczne“ Czechów i Polaków, całą Słowiańszczyznę, federalizm i autonomiczność gotów poświęcić, byle tylko złapać Niemców. A więc nie zatwierdził gimnazyum polskiego w Cieszynie, kazał zamknąć gimnazyum słoweńskie w Cylei. Ale te jego słowianożercze, centralistyczne zapędy odniosły wprost przeciwny skutek, aniżeli był zamierzony. Dla Niemców zbyt mały to kąsek, ale dla Słowian to wprost policzek. Wskórał więc hr. Badeni tylko tyle, że rozjątrzył przeciwko sobie Słowian, zwłaszcza Polaków śląskich, którzy na dzień 1 sierpnia przygotowywują wielką manifestacyę narodową w Cieszynie. W ten sposób sytuacya stała się jeszcze bardziej zawikłaną i dla hr. Badeniego nie masz z niej drogi wyjścia. Podobno chce on zakazać wiec cieszyński. Więcej nie potrzebuje uczynić, aby się dobić. Dziś mu pozostaje tylko jedno: ustąpić! W krótkim czasie swych rządów okazał on świetne zdolności na handlarza, dlaczegóżby więc miał być właściwie prezesem ministrów?

Autonomiczne bzdury. Hr. Wojciech Dzieduszycki, ten, który ma aluminum w głowie, uważał za stosowne zapoznać świat z tem, co chciał powiedzieć w parlamencie jako referent komisyi adresowej, i wydrukował tę swoją niewygłoszoną mowę po polsku i po niemiecku. Ma to być program obecnej „autonomistycznej“ t. j. klerykalno-konserwatywnej większości parlamentu. Hr. Wojtka nikt nie bierze na seryo, ale prasa tak polska jak i wiedeńska uderzyła w wielki dzwon i okrzyczała broszurę jego jako manifest polityczny ogromnego znaczenia. Fakt ten przypisuje złośliwie *Czas* obecnemu sezonowi ogórkowemu, w którym dziennikarze, nie mając co pisać, lada głupstwo rozwałkowywują dla zapełnienia szpalt swych dzienników. Zdaniem naszem uwaga ta jest zupełnie słuszną. Już teraz *Czas*, urzędowy organ Koła polskiego, wypiera się wspólności ze zwaryowanymi pomysłami hr. Wojciecha, a więc nie ma mowy o tem, żeby one były programem obecnej większości parlamentarnej i wogóle czyimkolwiek oprócz sławetnego autora. Wkrótce przeminie kanikuła, a z nią zginie i słych o autonomicznych bzdurach Filipa z Konopi zwanego hr. Wojtkiem.

Nikczemnik jakiś pełniący obowiązki reportera *Nowej Reformy* urządził sobie w szpaltach tego pisma nikczemną napaść na obecny socyalistyczny zarząd miejskiej kasy chorych, który wypowiedział posadę dyrektorowi Münnichowi, biorącemu 900 złr. rocznej pensyi za to, że na niecałe 2 godziny dziennie zjawia się w kasie. Liczne jego zajęcia nie pozwalają mu należycie zajmować się sprawami kasy chorych, bo ma on oprócz tego posadę kontrolora w magistracie i jest administratorem kilku kamienic. Zarząd kasy

---

W. GARSZYN.

To, czego nie było.

(Z rosyjskiego tłóm. M. P.)

W pewien piękny dzień czerwcowy — pięknym zaś dzień ten był dlatego, ponieważ termometr wskazywał dwadzieścia ośm stopni, — w pewien więc piękny dzień czerwcowy wszędzie było gorąco; na polance zaś w ogrodzie, gdzie stał stóg skoszonego siana, było jeszcze goręcej, gdyż miejsce to chroniły od wiatru gęsto, bardzo gęsto sadzone drzewa wiśniowe. Wszystko prawie spało: ludzie najadłszy się chrapali, ptaki umilkły; nawet owady poucickały do schronień przed żarem. O zwierzętach domowych już i wspomnieć nawet nie trzeba: bydło większe i mniejsze powsuwało się w oborę; pies ułożył się w jamie, którą wykopał sobie pod gumnem i zmrużywszy oczy, tudzież wywiesiwszy różowy język prawie że na pół łokcia, dyszał ciężko i nierówno; kiedy niekiedy ziewał z powodu śmiertelnego upału widocznie, tak przeraźliwie, że słychać było jakby ciche wycie; świnie, mamusia z trzynaściorgiem dziatek, udały się na brzeg i legły w czarnem, tłustem błocie. Tylko kury, nie bojące się upału, jako tako zabijały czas, rozgrzebując łapkami suchą ziemię wprost naprzeciw kuchni — ziemię, w której, jak doskonale wiedziały, nie było już ani jednego ziarenka; przytem kogut musiał się mieć nie najlepiej, gdyż od czasu do czasu przybierał głupią minę i krzyczał na całe gardło: „jaki to skandal!“

Zeszliśmy z polanki, na której było najgoręcej; na polance tej siedziało całe nieśpiące towarzystwo. Właściwie mówiąc, nie wszyscy siedzieli; stary gniadosz naprzykład, który z niebezpieczeństwem dla boków swoich, zostających, pod opieką woźnicy Antoniego rozrywał stóg siana, jako koń, zupełnie siedzieć nie umiał; gąsienica jakiegoś tam motyla również nie siedziała, a leżała raczej na brzuchu; ale mniejsza o słowa. Pod wiśnią zebrało się małe, lecz bardzo poważne towarzystwo: ślimak, żuk pospolity, jaszczureczka i wyżej wspomniana gąsienica; przyskoczył też konik polny. Opodal stał stary gniadosz, przysłuchując się rozmowie jednem, zwróconem ku kompanii uchem, z którego wyglądało ciemno-szare włosie; na gniadoszu zaś siedziały dwie muchy.

Towarzystwo prowadziło grzeczną, lecz ożywioną dyskusyę, przyczem, jak przystoi, nikt z nikim się nie zgadzał, ponieważ każdy cenił niezależność swego zdania i charakteru.

— Według mnie — mówił żuk — porządne zwierzę powinno przedewszystkiem myśleć o swojem potomstwie. — Życie — to praca dla przyszłego pokolenia. Kto ze świadomością spełnia obowiązki nałożone nań przez przyrodę, stoi na silnym gruncie; wie, co do niego należy i poradzi sobie w każdym wypadku. Spójrzcie na mnie: kto więcej odemnie pracuje? kto całymi dniami, bez wytchnienia ciągnie taką ciężką kulę, — kulę, którą artystycznie tworzę z gnoju w tym wielkim celu, aby dać możność powstania innym, mnie podobnym żukom. Za to jednak myślę, że nikt nie ma tak spokojnego jak ja sumienia i nikt z równie serdecznem przekonaniem nie mógłby powiedzieć: „oto zdziałałem wszystko, co mogłem i powinienem był zdziałać“. Tak zaś powiem, gdy pojawią się na świecie nowe żuki! Oto, co znaczy praca!

— Idźże tam, bracie, ze swoją pracą! — rzekła mrówka, która podczas przemowy żuka, mimo upału, przywlokła jakiś dziwaczny kawałek zeschłej łodygi. Zatrzymała się na chwilę, przysiadła na czterech tylnych łapkach, dwiema zaś przedniemi ścierała pot ze zmęczonych liczek. — Przecież i ja pracuję i więcej od ciebie. Ty wszakże pracujesz dla siebie, lub też, co jest wszystko jedno, dla twoich żuczątek; nie wszyscy są tak szczęśliwi. Spróbowałałbyś ty wlec drzewo dla ogółu, jak ja. Sama nie wiem, dlaczego tak pracuję, siły tracę, nawet w taki upał... Nikt ani nawet za to nie podziękuje. My, nieszczęśliwe robocze mrówki, pracujemy wszystkie, co zaś uprzyjemnia nam życie? Ot, dola!...

— Ty, żuku, patrzysz na życie zbyt oschle, ty zaś, mrówko, zbyt ponuro! — odparł konik polny. — Bo patrz, żuku, ja lubię wyhulać się i poskakać sobie — i nic, sumiennie mnie nie dręczy! Przytem zaś, nie dotknęliście zupełnie pytania, postawionego przez czcigodną jaszczurkę. Zapytała ona: „co to jest świat“ — żuk zaś prawi o gnojówce swojej; — to nawet niegrzecznie. Świat, świat — według mnie, to bardzo dobra rzecz, chociażby i dlatego, że jest na nim dla nas trawka młoda, słoneczko i wiaterek. A i wielki jest świat! Wy, tu, między temi drzewami, pojęcia żadnego mieć nie możecie o tem, jak wielki jest świat. Kiedy wychodzę na pole i podskoczę czasem, jak tylko mogę, w górę, dosięgam ogromnej wysokości. I z wysokości tej widzę, że świat nie ma kresu.

— Prawda — potwierdził z powagą gniadosz. — A jednak wy wszyscy w życiu całem nie zobaczycie tego, com ja już widział. Szkoda, że pojąć nie możecie, co to jest wiorsta. Na wiorstę stąd leży wieś Łuparewka: jeżdżę tam codziennie z beczką po wodę. Lecz tam nigdy mnie nie karmią. Z drugiej strony leży Jefimowka: tam znajduje się kościół z dzwonami. Potem zaś jest Troickoje, a potem Bogojawleńsk. W Bogojawleńsku dają mi zawsze siana, lecz siano jest tam złe. A naprzykład w Nikołajewie — to takie miasto, na dwadzieścia ośm wiorst od nas — siano jest lepsze i owsa dadzą; tylko że nie

wychodził zaś z tego założenia, że dyrektor powinien być dla kasy a nie kasa dla dyrektora. Warto zaznaczyć, że uchwała w sprawie usunięcia Münnicha była jednomyślną, a więc głosowali za nią także reprezentanci pracodawców.

W notatce inspirowanej najwidoczniej przez osobę interesowaną rzuca owa nikczemna kreatura pod płaszczykiem obowiązku dziennikarskiego łajdackie podejrzenie na zarząd kasy, jakoby ten rujnował instytucyą, jakoby stan kasy był „pod każdym względem, tak materyalnym jak i moralnym, opłakany“ i obraża nowoprzyjętych lekarzy oszczerstwem, jakoby do nich członkowie nie mieli zaufania. Przez całą notatkę snują się bajania niepoczytalnego pijanicy, przegryzionego alkoholem, o „socyalistycznych teoryjkach“, o „polityce“ wprowadzonej do kasy. Obecny zarząd w krótkim okresie swego urzędowania wprowadził cały szereg ulepszeń i zbawiennych reform: pomnożył liczbę lekarzy, wprowadził kilku specyalistów, chorzy otrzymują daleko więcej lekarstw, nawet mleko, mogą w nagłych wypadkach udawać się na koszt kasy do niekasowych lekarzy, czego wszystkiego dawniej nie było. Nadto zmniejszył znacznie obecny zarząd zaległości przez energiczne ściąganie takowych od przedsiębiorców; w tym celu wzmocnił personal kontrolujący. Gdzież tu „polityka“, o której majaczy owa nikczemna kreatura? Dziwi nas, że *N. Reforma* zamieściła podobny paszkwil. Parobek pełniący funkcye redaktora powinienby takie rzeczy przeglądać przed drukiem. Tembardziej nas dziwi ta „pewność“, z jaką *N. Reforma* podaje te podłe kłamstwa, z tego względu, że przecież w gronie tej redakcyi znajduje się p. Kleczkowski, którego właśnie owi socyaliści, kierując się bezstronnością, wybrali do wydziału nadzorczego kasy chorych, by właśnie dla uchylenia wszelkich podejrzeń poddać się kontroli otwartego wroga politycznego. P. Kleczkowski powinienby bywać na posiedzeniach wydziału i wiedzieć o tem, co się w kasie dzieje. *Nowa Reforma* ten organ konający na suchoty i zależny od łaski i chimer pewnych osób, dopuszcza się tu wprost najzwyklejszej denuncyacyi, wzywając interwencyi władz.

Zarząd kasy dał tym napaściom rozwścieklonego oszczercy należytą odprawę i przesłał *Nowej Reformie* sprostowanie. *N. Reforma* zmieniła front i udając z głupia franta, zrobiła uwagę, że widać potrzebną była jej nikczemna napaść dla wyjaśnienia stosunków kasy. Na takie wykręcanie kota ogonem zdobywają się tylko zawodowi szubrawcy. Kazania niech sobie *Nowa Reforma* i nadal schowa dla Rosyi, Turcyi, Anglii i innych mocarstw, którym stale udziela swoich „zbawiennych rad“ codziennie wyłapywanych bez litości z *N. Fr. Presse*.

Biały gwoździk zakwitł w Krakowie, naturalnie jak przystało w cieniu. Klika głodnych żeru pismaków z *Głosu Narodu* celem złowienia jaknajwiększej ilości abonentów dla swej głupiej szmaty utworzyła „partyę“. — Brudni spekulanci schwytali garstkę conajgłupszych majstrów i wmawiają w to stado baranów, że coś dla nich zrobią. Sypią się naturalnie tanie obietnice uratowania drobnego przemysłu i tym podobnych gruszek na wierzbie. Nie można się dziwić, że na lep tych frazesów poszli ludzie, którym za strawę duchową wystarcza *Głos Narodu*, ta brukowa szmata, która z pełnem uprawnieniem mogłaby się starać o medal na konkursie głupoty. Menerzy śmieją się w kułak z głupich owieczek, które im same swą wełnę nadstawiają, i widząc, jak dobre interesy robią ich pobratymcy duchowi w Wiedniu na antysemityzmie, małpują ich na gruncie krakowskim co do joty. Tak powstało w Krakowie polityczne Stowarzyszenie chrześcijańsko-socyalne, w którem rej wodzą Ehrenberg, redaktor *Głosu Narodu* i osławiony adwokat Dobija, który już niema dyscyplinarki o oszustwo i kancelaryi zamkniętej przez izbę adwokacką. Dekoracyą tego wonnego bukieciku stanowią ks. Bukowski i Dziurzyński z *Dzwonka*. Pierwsze walne zgromadzenie tego stowarzyszenia odbyte w Kole mieszczańskiem uchwaliło, że członkowie mają jako godło nosić biały gwoździk. Socyalistom zarzucają ze wszech stron, że na nasz polski grunt przeszczepiają niemieckie szablony, a ci sami ludzie, którzy nam to zarzucają, małpują niemieckich antysemitów aż do... białego gwoździka. Wybrali się jednak nieco zapóźno. W Krakowie dla łajdactw antysemickich nie masz już miejsca, — partya socyalno-demokratyczna jest tu już tak silna, że potrafi nietylko patzeć im na palce, ale w razie potrzeby, gdyby się zabłąkały w nieswoje miejsce, dać im porządnie po łapach.

Którędy droga? Na zgromadzeniu ludowem w Jarosławiu, urządzonem przez socyalną demokracyę, oświadczył poseł Cena, że jest on za zgodnem postępowaniem stojałowszczyków z socyalnymi demokratami i potępia napaści tychże, skierowane przeciwko partyi socyalno-demokratycznej. Poseł zaś Kubik, „interwiewowany“ przez sprawozdawcę *Głosu Narodu*, złożył wprost przeciwne oświadczenie; jest on wrogiem wszelkiej solidarności z socyalną demokracyą. Jakkolwiek osobistość szanownego posła Kubika, który został wybrany tylko na słomianego posła, mającego w zimie ustąpić miejsca ks. Stojałowskiemu, nie nadawałaby wielkiej doniosłości jego enuncyacyom, to jednak zachowanie się stojałowszczyków w ostatnich czasach zbliża się bardziej do jego poglądów, niż do zapatrywań p. Ceny. I dlatego te dwa wprost przeciwne oświadczenia uważać należy za objaw wewnętrznego bezhołowia w stronnictwie chrześcijańsko-ludowem, które powstało w temże stronnictwie z chwilą, gdy dostały się doń indywidua przed kilku miesiącami jeszcze zupełnie mu obce, a brakło osobistego kierownictwa ks. Stojałowskiego na miejscu. Zestawiamy tė sympatye posła Ceny z antypatyami posła Kubika i zapytujemy: którędy droga?

Dr. Karol Lewakowski, syt laurów, sławy i niepowodzeń, ustępuje z widowni politycznej, cofa się w zacisze domowego życia i, nie mogąc znieść widoku niewdzięcznych rodaków, opuszcza kochaną ojczyznę, by za nią tęsknić z Szwajcaryi. Z powodu jego ustąpienia nic się nie zmieni w życiu politycznem Galicyi. Był on manekinem, wysuniętym jako firma na czoło stronnictwa ludowego. Nie posiadał on ani za grosz zdolności na zwykłego polityka, a nie dopiero na szefa partyi. To też nie był on nigdy istotnym kierownikiem stronnictwa ludowego i odgrywał w niem komiczną, częstokroć szkodliwą rolę. Poczciwy ten zresztą mąż bardzo dobrze zatem robi, ustępując ze stanowiska, do którego nie dorósł. Życie polityczne wymaga energicznych działaczy, a nie patetyczno-sentymentalnych frazesowiczów.

Zjazd Towarzystwa pedagogicznego w Stanisławowie świadczy wymownie o serwiliźmie tej instytucyi, piętnowanej przez nas niejednokrotnie. Zgrupowani w tem Towarzystwie nauczyciele oglądają się za najrozmaitszymi dygnitarzami, wzdychają do protekcyi największych wsteczników i myślą, że w ten sposób brakiem męskości i służalczością wyżebrzą sobie jakąś poprawę swej nędznej doli. Czują oni atoli bardzo dobrze, że ta droga niedaleko ich zaprowadziła, bo mimo protekcyi książąt, biskupów i rady szkolnej pozostali takimi samymi głodomorami, jak dawniej. Chcieliby mieć w sejmie kogoś ze swoich, któryby się za nimi szczerze ujął. A jakiegoż sposobu chwytają się, by to osiągnąć? Znowu protekcyi! Uchwalają udać się z prośbą do centralnego komitetu wyborczego, tej reakcyjnej, szlacheckiej organizacyi, która splamiła się krwią ludu przy ostatnich wyborach, by postawił przy najbliższych wyborach kandydaturę jednego nauczyciela ludowego. A więc nauczyciel ludowy ma kandydować nie jako wybraniec ludu, lecz jako kreatura wrogów ludu! I ci ludzie wyobrażają sobie, że taka kreatura szlachciców, którzy, jak ks. Czartoryski, życzą sobie, by lud nie umiał czytać i pisać, by nauczyciel był szerzycielem ciemnoty, będzie cośkolwiek robiła dla podniesienia stanu nauczycielskiego i szkolnictwa ludowego...

Strusia polityka nie wiele im pomoże. Niechaj się oburzają na kolegę, który odważył się, nie obwijając w bawełnę, stwierdzić, że nauczyciele galicyjscy, ginąc prawie z głodu, porzucają swój zawód i chwytają się popłatniejszych zajęć; niechaj temu zaprzeczają, a z pewnością nikt nie postara się usunąć tego stanu rzeczy, który niestety jest rzeczywistym.

Jakże niekorzystnie odbija ten zjazd galicyjskiego nauczycielstwa od zjazdu niemieckich nauczycieli ludowych Austryi, który się w tych dniach odbył w Wiener Neustadt. Niemieccy nauczyciele stanęli energicznie w obronie niezależności szkoły ludowej i swego stanu od wstecznego klerykalizmu i ostro zaprotestowali przeciwko zakusom klerykałów, chcących szkołę ludową oddać na łup ciemnoty i reakcyi. Jak różnem od tego męskiego wystąpienia jest mizerne zachowanie się galicyjskich pedagogów! Ale Galicya nie byłaby chyba pół-Azyą, gdyby było inaczej...

Strejki chłopskie na Bukowinie. Od kilku zaledwie miesięcy wychodzi w Czerniowcach ruskie pismo radykalne *Praca* pod redakcyą Wacława Budzynowskiego, a już daje się spostrzegać wielki ruch wśród ruskich włościan na Bukowinie, którzy dotąd odznaczali się skrajną uległością i ciemnotą. Pod wpływem artykułów *Pracy* porzucili chłopi w okolicy Czerniowiec i Sadogóry pracę przy żniwach i rozpoczęli strejk. A tak się zacięli, że chociaż im podwyższono płacę, nie chcą powrócić do roboty. Strejk okazuje się więc i na wsi znakomitą bronią proletaryatu w walce klasowej.

Strejk ceglarzy w Budapeszcie.

Budapeszt, 19 lipca.

Na zgromadzeniach w niedzielę 11 bm. uchwalili robotnicy ceglarscy z dniem następnym rozpocząć strejk ogólny.

Tej samej nocy wszystkie cegielnie policyą otoczone zostały. Jak zwykle wszystkie cegielnie o wpół do 4 rano trąbieniem wzywały ludzi do roboty. Lecz chociaż to kilka razy powtarzano, majstrowie z policyantami nawet pałkami i szablami do roboty naganiali, to jednak nigdzie ani jeden roboty nie podjął. Robotnicy opuścili fabryki i na polach obozowali, albo też przychodzili do miasta. Mężowie zaufania bezustannie o wszelkich wypadkach i sytuacyi strejku donosili do głównego komitetu w Budapeszcie. We wtorek rano to samo się odgrywało, tylko że jeszcze brutalniej lud do podjęcia roboty naganiano. Panowie widząc, że to bezskuteczne, zaczęli wzywać robotników do kancelaryi po książki, a mężów zaufania aresztowano. Lecz o zgrozo! Wszyscy żądali książek, ale i pieniędzy, t. j. szparkasy, bez pieniędzy nikt książki przyjmować nie chciał. Wypłacono i wydano

---

lubię jeździć do Nikołajewa; jeździ tam ze mną pan i każe stangretowi pędzić. Stangret mocno bije batem. A jest jeszcze Aleksandrówka, Biełozierka, Cherson — też miasto. Tylko, że wy tego nie rozumiecie!... Oto, co jest świat; dajmy na to, nie cały, ale zawsze znaczniejsza jego część.

I gniadosz zamilkł, lecz dolna jego warga wciąż drgała tak, jak gdyby jeszcze szeptał.

— Nie rozumiem twoich mądrych, końskich słów, — rzekł ślimak — lecz przyznam się, że niewiele dbam o nie. Bylebym miał łopuch — to i dosyć: oto jem go już cztery dni, a jeszcze jest dużo. Za tym zaś liściem łopuchu jest znowu liść, w tym zaś liściu zpewnością będzie ślimak. To wszystko. A i skakać nigdzie nie trzeba — to wymysły i głupstwa; siedź i jedz liść, na którym siedzisz. Gdyby nie to, że chodzić mi się nie chce, oddawna już rzuciłbym was i wasze rozmowy. Z tego tylko głowa boli i nic więcej.

— Ależ przepraszam, cóż znowu, — przerwał konik polny: — pogadać bardzo jest przyjemnie, zwłaszcza o takich dobrych przedmiotach, jak nieskończoność i tym podobne. Oczywiście, są natury praktyczne, które myślą jedynie o tem, jakby sobie zapchać żołądek. Do nich należysz ty ślimaku i ty, prześliczna gąsienico!

— Ach nie, zostaw mnie, proszę cię zostaw, nie ruszaj mnie! — żałośnie zawołała gąsienica: — czynię to dla przyszłego życia, jedynie dla życia przyszłego.

— Jakież tam znowu przyszłe życie? — zapytał gniadosz.

— Jakto, czyliż nie wiesz, że po śmierci zostanę motylem o różnobarwnych skrzydełkach?

Gniadosz, jaszczurka i ślimak nie wiedzieli o tem, lecz owady miały o tem przedmiocie jakie takie pojęcie. Nastała chwila milczenia, gdyż nikt nie umiał powiedzieć coś rozumnego o przyszłem życiu.

— Należy szanować silne przekonania — zabrzęczał wreszcie konik polny. — Kto życzy sobie jeszcze zabrać głos w tej sprawie? Może wy? — zapytał, zwracając się do much. Starsza z nich odparła:

— Nie możemy powiedzieć, żeby nam było źle na świecie. Oto w tej chwili opuściłyśmy pokoje; pani porozstawiała w salaterkach świeżo usmażone konfitury, podkradłyśmy się więc i podjadłyśmy sobie. Jesteśmy zadowolone. Mamusia nasza zatopiła się w konfiturach, ale co robić? Dość już pożyła na świecie. Tak, niema co, jesteśmy zadowolone.

— Szanowni państwo — rzekła jaszczurka — myślę, że wszyscy macie słuszność! Jednakże, z drugiej strony...

Wszelako jaszczurka nie wypowiedziała, co było „z drugiej strony“, ponieważ poczuła, że nagle ogon jej mocno został przyciśnięty do ziemi.

Woźnica Antoni, przebudziwszy się, poszedł po gniadosza; nieumyślnie nastąpił butem na zebrane towarzystwo i zgniótł je. Tylko muchy zdołały uciec i pofrunęły, by poobsysać oblepioną konfiturami zmarłą mamusię, no, i uciekła jaszczurka z przyciętym ogonem. Antoni wziął gniadosza za łeb i wyprowadził go z ogrodu, ażeby zaprządz go do wozu i pojechać po wodę. Przyczem pomrukiwał: „no, idź-że bestyo“, na co gniadosz odpowiadał jedynie szeptem.

Jaszczurka zaś została bez ogona. Prawda, po jakimś czasie ogon odrósł, lecz był jakiś tępy i czerniawy po wszystkie czasy. Pytana, jakim sposobem nadpsuła sobie ogon, tłómaczyła skromnie:

— Urwali mi go za to, że zdecydowałam się wypowiedzieć moje przekonania.

I miała zupełną słuszność...

wielkiej ilości pieniądze i książki, drugich zaś zatrzymując im książki i pieniądze, wyrzucano gwałtem z dziećmi, kobietami i rzeczami na ulicę. Udaliśmy się tedy do radcy ministeryalnego z prośbą, aby barbarbarzyńskiego postępowania fabrykantom i policyi zakazał. Ten deputacyę w bardzo uprzejmy sposób przyjął, żądania do wiadomości wziął i objaśnił, że całkiem słuszne i w 3 częściach już przez ustawy istniejące robotnikom zagwarantowane, że rząd za ten strejk wdzięczny, ponieważ on takie brudy, takie przestępstwa, nadużycia i barbarzyństwa na wierzch wysunął, o których oni pojęcia nie mieli. A ponieważ deputacya objawiła, że robotnicy w drodze dobrowolnej ugody z fabrykantami pogodzić się chcą, przeto radca oświadczył, że on tego samego zdania żeby się dlatego deputycya do miejskiego urzędu okręgu 4 udała, bo temu cała sprawa jest zdana. Deputacya to uczyniła, lecz naczelnik czwartego okręgu oświadczył, że robotnicy jak i fabrykanci z każdej strony mają sobie wybrać 6 mężów zaufania i na czwartek o g. 10 mają stanąć do ugody.

Zwołaliśmy na środę do ogrodu miejskiego masowe zgromadzenie ceglarskich robotników i wezwaliśmy przez rozdanie 20 tysięcy wezwań — publiczność tutejszą. Robotnicy wiedząc, że policya na gwałt wstrzymywać ich będzie od tego zgromadzenia, już w nocy o 12 zewsząd, nawet o 2 mile drogi z dziećmi i kobietami wyruszyli i już rano na miejscu zgromadzenia się zebrali. Ogromny ogród był przepełniony, najmniej 10 tysięcy nędzarzy ceglarskich, brudni, obdarci, bosi i głodni cały dzień na deszczu i słocie, oczekiwali zgromadzenia, które odbyło się od 4 do 6 po p. pod gołem niebem podczas ulewnego deszczczu przy tak olbrzymim udziale zebranych. Rozdało się 300 klg. chleba i 100 kilogramów słoniny i naród wieczór wyruszył do swoich obozów. Policya napadała na drodze i polach na spokojnych robotników i wielu raniła i aresztowała, a masa na polu i na mokrej ziemi w deszczu nocowała.

We czwartek też nikt do roboty nie stanął oprócz dwóch cegielni, gdzie fabrykanci robotnikom ustępstwa podług żądań przyrzekli. Wybranych na zgromadzeniu 6 mężów zaufania zgłosiło się we czwartek o 10 godzinie do ugody. Lecz tu pan naczelnik niespodzianie oświadczył, że ugoda dopiero w sobotę przeprowadzona być może.

Udali się więc ponownie do radcy ministeryalnego, który już w poprzedni dzień ze strony ministerstwa ostre rozporządzenie przeciw fabrykantom i funkcyonaryuszom przemysłowym wydał, i oburzony niedotrzymaniem słowa że strony naczelnika w przytomności mężów zaufania w bardzo ostrych słowach komisarzowi przemysłowemu nakazał, żeby się udał natychmiast do naczelnika i polecił mu w tej chwili fabrykantów uwiadomić i ugodę przeprowadzić.

Mężowie zaufania wrócili do ratusza, lecz tu znowu naczelnik się tłómaczy, że absolutnie niemożebnem jest ugodę przeprowadzić. Tow. Porth, widząc bezsilność władzy, a podły zamiar naczelnika przez przedłużenie czasu do ugody, zmusić robotników przez głód do bezwarunkowego przyjęcia roboty, zażądał imieniem mężów zaufania pełnomocnictwa dla tychże, by mieli prawo na wszystkie cegielnie się udać i robotników wezwać do tymczasowego podjęcia roboty. Dokument przez inspektora przemysłowego i naczelnika 4 okręgu podpisany, został natychmiast mężom zaufania wręczony, którzy w tym samym dniu (we czwartek wieczór) z jednej cegielni na drugą chodząc, robotników do podjęcia roboty wzywali. W piątek na wszystkich cegielniach oprócz dwóch robotnicy robotę podjęli. W sobotę mężowie zaufania na przeznaczony czas do ugody się zgłosili, lecz delegatów od fabrykantów nie zastali, bo ci już przedtem protokół zdali i przyrzekli wszystkie punkta uwzględnić, lecz uważając tę sprawą jako prywatną, oświadczyli, że godzić się będą tylko ze swoimi robotnikami, t. j. każda cegielnia dla siebie. Mężowie zaufania robotników obstawali przy całkowitym przyjęciu żądań postawionych, w przeciwnym razie grożąc odnowieniem strejku

W sobotę przy wypłacie oprócz jednej cegielni wszystkim robotnikom szparkasę na rękę wypłacili, płacąc od 10 do 30 procent dobrowolnie podwyższyli, na długi w kantynach nic nie odtrącali, kantyny albo całkiem zniesione zostały, albo otrzymały nakaz po cenach targowych sprzedawać, marki kantyniarskie skasowane, do zakupywania w kantynach nikt zmuszony być nie śmie, pomieszkania już czyszczą i bielą i ludziom sienniki wydają, robota trwa od 6 do 7 (o 3 godziny mniej) a wypłata w sobotę o 7 ukończona być musi, radasze (dodatki) na połowę zniesione.

Około trzech tysięcy robotników wyjechało albo do kraju albo na inne miejsca do roboty. Mężowie zaufania prawie wszyscy z pracy wyrzuceni, lecz wcale sobie z tego nic nie robią, bo mają mniej więcej pewną nadzieję jeszcze w tym tygodniu na drugich cegielniach robotę otrzymać.

W niedzielę 18 b. m. odbyliśmy 2 zgromadzenia w Steinbruchu i Starej Budzie z porządkiem dziennym: Rezultat strejku i ugody. Ceglarze są kontenci z uzyskanych ustępstw i zwycięstwa, obiecują czuwać, aby zdobyte następstwa nie zostały cofnięte, w którym to razie nowym strejkiem grożą, a tem słuszniej, że sprowadzeni sztrejbrechery za 2 złr. 50 ct. dziennej płacy ani połowy nie zdołali wykonać, co nasz polski robotnik.

Teraz jest sezon, robotników przez odjazd wielki brak, foratów nie ma, a cegła pożądana w milionach tak, że mamy nadzieję, iż wszystkie postawione punkty w biegu tego lata przez robotników uzyskane zostaną.

Strejk zakończył się zwycięstwem robotników. Obowiązki na nas ciężące były jednakowoż bardzo wielkie, chociaż staraliśmy się tylko w najkonieczniejszych wypadkach jakichkolwiek wsparć udzielać. Funduszów nie mieliśmy i nie mamy, bo otrzymaliśmy tylko 150 złr. od ceglarzy w Wiedniu i 150 złr. od partyi tutejszej, a przeszło 500 złr. tow. Porth jako pożyczkę nam udzielił.

Dobrze wiecie, że w każdym wypadku my Wam i z pomocą materyalną przychodziliśmy i że ten strejk ma bardzo wielkie znaczenie dla waszej sprawy, bo tysiące tego ludu teraz i w jesieni do swych zakątków wracając, naszą ideę rozpowszechniać, lud budzić i do naszego obozu wprowadzać będą.

Prosimy Was dlatego, abyście o nas nie zapomnieli i jak najrychlej ile możności nam w pomoc przyszli.

Przypisek Redakcyi. **Towarzysze! Obowiązkiem naszym jest pospieszyć dzielnym Towarzyszom budapeszteńskim z pomocą pieniężną. Każdy z Was powinien sobie to poczytywać za obowiązek sumienia, przyczynić się w miarę możności do poparcia tych naszych braci, których walka o polepszenie doli robotniczej ogołociła ze wszelkich środków!**

Kolej syberyjska.

Nader zajmującą jest obserwacya dróg, jakiemi dąży kapitalizm, by panowanie swe rozszerzyć na coraz dalsze kręgi i środków, jakich używa, by siły natury ujaźmić, by wszystko, co tylko może, zaprządz do swego rydwanu. Każdy nowy wynalazek na polu techniki jest uwagi godnym, bo każdy taki wynalazek posuwa o krok naprzód rozwój kapitalizmu, ale tem większe zdumienie ogarnia nas, gdy widzimy, jak na jego usługi kanały łączą ze sobą odległe o setki mil rzeki, jak telegraf i telefon łączą ze sobą najodleglejsze miejscowości, jak cały glob ziemski przemienia się w jedno powolne narzędzie w ręku tego wszechpotężnego władcy.

Ale wszystko to jest niczem wobec faktu, że olbrzymie odludne przestrzenie, że całe nieznane części ziemi przerzynać ma sieć kolejowa. Wówczas, mając na uwadze siłę rewolucyjną kapitalizmu i bajeczną szybkość i zręczność, z jaką zdoła on przystosować się do napotkanych nowych warunków lokalnych, oczekiwać należy gwałtownego przewrotu ekonomicznego. Takie myśli nasuwają się każdemu, kto słyszał o kolosalnem dziele, do jakiego się zabrał przed kilku laty rząd rosyjski, a mianowicie o budowie kolei syberyjskiej.

Gdy pierwsze wiadomości o tem dotarły do Europy, zdumiewano się nad pomysłem despotyzmu rosyjskiego. Wiemy wprawdzie z historyi, że despotyzm lubi zasadę: „sic volo, sic inneo“ (tak chcę, tak rozkazuję) stosować nie tylko do ludzi, lecz i do sił przyrody, lecz gdy się dowiedziano o tym planie, do którego urzeczywistnienia potrzebaby w innych warunkach stulecia, uważano go za dziwaczny kaprys carski. I nie dziw, skoro prawie nie znano zupełnie ziemi, po której miała się posuwać droga żelazna, nie znano stosunków klimatycznych, ani odległości nielicznych miast, nie można było ani w przybliżeniu oznaczyć kosztów, jakie pociągnie za sobą budowa i wyżywienie olbrzymiej armii robotniczej: ale despotyzm carski żądał kolei, żądał jej przedewszystkiem w celach militarnych, by wpływ swój ustalić w Azyi wschodniej, coraz ważniejszą rolę odgrywającej, no i musiano kolej budować!

Skoro już jednak rozpoczęto budować, trzeba było zbadać teren i, aczkolwiek rząd rosyjski świadom był znaczenia ekonomicznego tej kolei, to jednak napotkano w ciągu badania rzeczy, których nikt się nie spodziewał. Tak dowiedziano się, że kraj, który przerzynać będą szyny, a mianowicie południowa część niżu syberyjskiego, nie jest wcale pustynią kamienistą i piaszczystą, jak sobie zazwyczaj Sybir przedstawiano. Przekonano się, że to okolice wyjątkowo urodzajne, że zboże tam zebrane zasypać może Europę! Teraz wieśniak europejski jęczy pod naciskiem konkurencyi amerykańskiej, która jak wiadomo ogromne masy zboża przewozi do naszego kontynentu i pomimo drogiego transportu może taniej dostarczyć tego towaru niż wieśniak europejski. Wyobraźmy sobie teraz, co się stanie, gdy nowy konkurent z Azyi, mając większą o wiele wygodę przesyłać do nas swe zboże, zaleje niem Europę! Kryzys zbożowa zaostrzy się bardziej jeszcze w Europie, która znajdzie się między młotem a kowadłem. Nie można jeszcze wcale przewidzieć, co się z tego wywiązać może.

Ale o wiele większe będą następstwa na polu przemysłu. Przedewszystkiem pamiętać należy, że kolej ta wciśnie się w serce Chin i w ten sposób połączy z Europą to skostniałe, sześćset milionów liczące państwo, które dotychczas nie miało ze światem cywilizowanym żadnych stosunków, które ma swą odrębną kulturę od tysięcy lat i nie dopuszcza obcych żywiołów do swego wnętrza. Wojna z Japonią, która ze zdumiewającą szybkością zamieniła je z państwa feudalnego w przemysłowe i cywilizowane, dała Chinom gorzką nauczkę, że postęp przecież lepszy od zasklepienia się, skoro stosunkowo drobna ale za to kapitalistyczna Japonia podołała skostniałemu olbrzymowi chińskiemu. To zdaje się spowodowało cesarza chińskiego, że zezwolił na budowę kolei w swym kraju.

W ogólnych tylko zarysach przedstawić sobie można rewolucyę, jaką otwarcie Chin dla Europy za sobą pociągnie. W prastarem państwie chińskiem nagromadzone są niezmierne bogactwa, a wiadomo, jak nasz przemysł umie je na wierzch wydobywać, wiemy, że kapitaliści nie wzdrygają się przed najwstrętniejszymi i najniegodziwszymi środkami, by pokonać opór, zachłanności ich stawiany. Jest bardzo możliwe, że dożyjemy jeszcze wielkich wojen handlowych.

Jednakże kapitalizm nie poprzestanie na wyszukaniu nowego, olbrzymiego rynku zbytu dla swych towarów. Przykład Japonii podziała z pewnością na Chińczyków, a ponieważ nie ma na świecie robotnika mniej wymagającego i mniej potrzebującego jak robotnik chiński, przeto nie dziw, że ta tania siła robocza będzie bodźcem do wytworzenia tamże kapitalizmu na wielką skalę i że powtórzą się tam owe wszystkie okropne następstwa, towarzyszące w Europie początkom ery kapitalistycznej W czem zasmakują kapitaliści i rząd chiński, skoro im kolej syberyjska umożliwi konkurencyę z Europą, to uzupełni niejeden wyzyskiwacz europejski, którego zbierze ochota najkrótszą drogą powędrować do Chin. Oto mniej więcej widoki dla Europy połączone z koleją syberyjską. Dodajmy jeszcze, że w Syberyi natrafiono na wielkie pokłady węgla kamiennego, że w południowej jej okolicy prawdopodobnie znajdują się masy minerałów, których wykrycie teraz już się będzie opłacało, a zrozumiemy jak różnorodnym będzie przewrót przez kolej tę sprowadzony. Ponadto prawdopodobnie wzdłuż kolei przesuwać się będzie cały strumień wychodźców spieszących do nowej ziemi obiecanej, a ci napotkają znów napływające z Chin masy robotnicze, które w Ameryce już teraz odbierają chleb tamtejszym robotnikom, a które wówczas to samo zrobią w Europie. Co tu nowych sił roboczych znajdą wyzyskiwacze europejscy z tych setek milionów potulnych i samym ryżem żywiących się i w norach mieszkających Chińczyków!

Można się spodziewać drugiej wędrówki ludów, niemniej strasznej niż pierwsza. Europa musi mieć się na baczności. Dotychczas miała konkurenta jedynie w Ameryce, teraz po wschodniej stronie uśmiecha się do niej żółta, koścista twarz mongolska. Za kilka dziesiątek lat klasy panujące w Europie staną bezradne, złamane wobec zbliżającej się katastrofy, którą same na Europę ściągnęły i którаby cywilizacyę europejską zepchnęła w otchłań barbarzyństwa, gdyby nie klasa robotnicza. Proletaryat, socyalna demokracya okaże się wówczas dla wszystkich jedyną arką zbawienia, socyalizm jeden zdoła wyjść z tego chaosu cało i świat na nowe tory sprowadzić. Należy pyzytem zauważyć, że socyalizm europejski wkrótce już otrzyma potężnego sprzymierzeńca na dalekim Wschodzie. W Japonii, jak donosi korespondent włoskiego pisma socyalistycznego *Critica Sociale*, rozwija się wspaniale ruch robotniczy, a fakta, które przytem podaje, są tak charakterystyczne, że nie możemy ich przy tej sposobności pominąć. W stolicy Japonii Tokio istnieją silne organizacye zawodowe na wzór angielskich Trade-Unionów. Zorganizowani są w tem mieście mechanicy, drukarze, murarze, garbarze, robotnicy dekoracyjni i inni, dalej tkacze w Yokohamie i w Lambkoh itd., a pomimo przeszkód stawianych przez rząd i kapitalistów japońskich, jak pismo angielskie w Japonii wychodzące *Japon Mail* podaje, liczba zorganizowanych robotników wynosi 300.000 na trzy miliony ogółu robotników i robotnic japońskich.

Co więcej, idea socyalistyczna wciska się coraz bardziej w masy robotnicze, a krzewicielem nowej nauki jest jak wszędzie w początkach tak i tu młodzież inteligentna, wykształcona w Europie. Pięciu oficerów Japońskich wysłanych po ukończeniu wojny z Chinami do Anglii, by zbadać organizacyę tamtejszego wojska, przywiozło do ojczyzny swej przekład „Manifestu komunistycznego“. Młody Japończyk, który brał był udział w ruchu socyalistycznym w Austraiii, założył przed rokiem w Tokio pismo robotnicze p. t. *Przyszłość Robotnika*.

Początki te świadomego ruchu robotniczego przerażają kapitalistów japońskich, którzy, jak się przekonamy, są zupełnie podobni do swych braci w Europie. Posłuchajmy co o ruchu robotniczym pisze *Nippon Gin*, organ liberalnej partyi japońskiej: „Kapitaliści nie tracą ani chwilki, by poczynić należyte kroki i zgodzić się na rozsądne żądania robotników. Albowiem są oni podburzani ciągle przez agitatorów socyalistycznych, otwierają oczy i zaczynają poznawać nieprawidłowości na ich szkodę istniejące“. Bardziej jeszcze charakterystyczne są słowa następujące: „Skoro położenie robotników się polepszy, wówczas nie wątpimy, że rząd będzie wiedział, jak z krnąbrnymi postąpić, którzy swymi naukami o nienawiści i zniszczeniu podburzają robotników“. Najpierw ciasteczko, potem kulka ołowiana! Widzimy, że nie daleko pada jabłko od jabłoni i że nawet styl tych liberałów japońskich jest jakby żywcem wzięty *Neue Freie* lub z *Nowej Reformy*.

Podaliśmy te szczegóły, by zwrócić uwagę na to, że socyalna demokracya europejska ma już teraz w Azyi sprzymierzeńca, który w krótkim czasie nową naukę roszerzy po całej Azyi, gdzie się tylko wzniesie warsztat lub fabryka.

A kolej syberyjska stanie się potężną dźwignią rozwoju przemysłu w Azyi. *St. G.*

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. W niedzielę 18 bm. o godz. 10 przedpołudniem odbyło się półroczne walne zgromadzenie „Siły“, na którem wybrano przewodniczącym stowarzyszenia tow. Pasławskiego, oraz uzupełniono wydział.

Kraków. We wtorek 20 bm. o godz. 7 wieczór odbyło się roczne walne zgromadzenie stow. zawodowego robotników malarskich i pokrewnych zawodów, na którem wybrano przewodniczącym tow. Franciszka Gębalę, oraz nowy zarząd.

Nowy Sącz. W niedzieię 18 bm. odbyło się na placu targowisko wielkie zgromadzenie ludowe pod gołem niebem. Rozległy plac zaludnił się wkrótce tysiącami uczestników z różnych sfer społelznych, które liczby dopełnili wychodzący z kościoła włościanie. Zagaił tow. Dumański, poczem wybrano na przewodniczących tow. dra Lehmana i tow. Miczana. Do punktu: „Parlament a socyalna demokracya“ udzielił głosu przewodniczący drowi Zygmuntowi Markowi. W dwugodzinnem przeszło przemówieniu przedstawił referent działalność parlamentu w jego minionej sesyi i stanowisko posłów socyalistycznych do rządu i klas rządzących. Zmieniona ordynacya wyborcza, mówił referent, wprowadzająca do parlamentu 14 posłów socyalistycznych zdecydowanych do energicznej opozycyi przeciw rządowi hr. Badeniego, który od Lwowa ku Wiedniowi drogę swej karyery politycznej znaczył prześladowaniem ruchu robotniczego naprzód w Galicyi, potem w całej Austryi (*vide* rozwiązanie organizacyi kolejarzy), zmieniła w zupełności postać parlamentu. Kurya powszechna, którą z powodu małej liczby socyalistycznych posłów, rząd zamierzał traktować na równi z piątem kołem u wozu, okazała w tej garstce prawdziwych obrońców ludzi — 14 posłów socyalistycznych, taką elementarną siłę i potęgę w oznaczeniu decydującem wprost we wszystkich sprawach polityki państwowej, że już od samego początku sesyi parlamentarnej zapanowała nad całem parlamentem. Wnioski o wypuszczenie posła Szajera na wolność, o wybory galicyjskie i rozwiązanie organizacyj kolejarzy i dyskusye, jakie nasi posłowie socyalistyczni rozwinęli, były jedną wielką przegraną dla rządu i klas uprzywilejowanych, a pierwszym chlubnie spełnionym chrztem bojowym socyalistycznych posłów za wolność i prawa ludu. Niejako przytłumiony przez socyalistów rząd hr. Badeniego zbaraniał, stracił głowę i wobec parlamentu nie wystąpił z żadnym projektem do ustaw o znaczeniu socyalno-reformatorskim, co więcej rząd widzące, że to już nie stary potulny parlament, który tak tańczył, jak mu zagrano, ale parlament młody odświeżony prawdziwymi przedstawicielami ludu, omijał skrzętnie drogę parlamentarną i niemiłą mu publiczną dyskusyę i krytykę swej działalności, a za to w drodze rozporządzeń ministeryalnych, bez woli i wiedzy parlamentu wydawanych, swe istnienie zaznaczając, wskazywał, jak nie dorósł do zadania sterowania nawą państwa. Za to z ław socyalistycznych posypały się wnioski i projekty do ustaw, jak wniosek o zaprowadzenie 8-godzinnego dnia pracy w przedsiębiorstwach państwowych, w przemyśle górniczym itd. itd. Co do rozporządzeń językowych to socyaliści zajęli w Austryi jedyne racyonalne i słuszne stanowisko. Potępili je jako niezgodne pod względem formalnym z duchem czasu i zasadą publiczności i wszechwładztwa parlamentu, a uznając z drugiej strony konieczność uregulowania w Austryi kwestyi językowej, postawili w parlamencie wniosek o wybranie komisyi z 30 członków, którаby przygotowała i parlamentowi do dyskusyi przedłożyła gotowy projekt ustawy językowej. Że zapatrywanie posłów naszych było słuszne stwierdziła dyskusya w parlamencie nad wnioskiem o postawienie ministeryum hr. Badeniego w stan oskarżenia, gdzie wszyscy mówcy potępili formę wydania tych rozporządzeń, stwierdziły, co ważniejsze, fakta, jakie później zrodziła ta do olbrzymich rozmiarów wzrosła walka narodowościowa, wyczerpująca bezpłodnie i bez rezultatu całe życie publiczne w Austryi kosztem najżywotnieszych interesów ludu roboczego. Hr. Badeni jednak przekonał się wkrótce, że trudno jest w konstytucyjnej Austryi rządzić absolutystycznemi rozporządzeniami i już teraz opinia publiczna konsylium nad nim złożyła, którego rezultatem jest zawyrokowanie o śmierci politycznej hr. Badeniego — której termin lada chwila spodziewany. Przechodząc do autonomii, zaznaczył referent wrogie stanowisko socyalnych demokratów wobec autonomii,

pojmowanej według mody koła polskiego, natomiast będą socyaliści za rozszerzeniem znacznem praw krajów koronnych, skoro powszechne prawo wyborcze dla wszystkich 24 lat liczących obywateli do wszelkich reprezentacyjnych ciał krajowych wprowadzonem zostanie i lud będzie miał możność bronienia swych interesów przez swych własnych przedstawicieli w sejmie, powiecie i gminie. W końcu omówił referent niejasne stanowisko klubu ks. Stojałowskiego wobec socyalnych demokratów, poczem uchwalono następującą rezolucyę:

Zgromadzeni w dniu 18 lipca 1897 obywatele N. Sącza oświadczają przedewszystkiem, że

I. solidaryzują się w zupełności z całem postępowaniem frakcyi socyalno-demokratycznej w parlamencie, w szczególności zaś uznają jej stanowisko zasadnicze w sprawie rozporządzeń językowych jako słuszne i odpowiadające duchowi konstytucyi i prawom narodów;

II. potępiają stanowczo politykę obecnego gabinetu, jako bezpłodną, na szerzeniu waśni narodowościowych polegającą, z ominięciem najważniejszym postulatów, interesom ludu roboczego odpowiadających; owszem z rozwiązania przez rząd organizacyj kolejarzy wyciągają jedyny i słuszny wniosek, że rząd wobec żądań kolejarzy zajął stanowisko wprost wrogie;

III. oświadczają dalej, że w obronie autonomii krajów tylko wtedy wystąpią, skoro daną będzie ludowi pracującemu możność wysłania swych przedstawicieli do sejmu, rad powiatowych i gminnych tj. skoro podstawą życia publicznego i jego rozwoju stanie się powszechne, równe, bezpośrednie i tajne prawo głosowania do tych ciał reprezentacyjnych;

IV. wreszcie wychodząc z założenia, że każdej grupie narodowej winno być danem prawo wszechstronnego rozwoju, żądają, by takowe nie rozporządzeniami ministeryalnemi, lecz ustawami zasadniczemi było uregulowane i stwierdzają wreszcie publicznie to tak słuszne zapatrywanie, że pracujące masy bez względu na różnice narodowościowe i wyznaniowe w walce o swe klasowe idą razem ręka w rękę.

Nowy Sącz. W „Sile“ odbyło się w niedzielę popołudniu zgromadzenie poufne, na którem tow. dr. Marek omawiał sprawę kongresu galicyjskiego.

Biała. W niedzielę 18 bm. popołudniu odbyło się w Czańcu pod Kętami zgromadzenie bialskiego stowarzyszenia ogólno-zawodowego. Zagaił i przewodniczył tow. Pieronek. O położeniu robotników i korzyściach organizacyi zawodowej referował tow. Sułczewski, zaznaczając głównie potrzebę walki o skrócenie dnia roboczego. Zgromadzenie z zapałem przyjęło jego wywody. Następnie zabrał głos stojałowszczyk p. Szczepan Pytka, który ostro uderzył na socyalnych demokratów, zarzucając im, że są wrogami kościoła, a obrońcami żydów.

Na wszystkie te zarzuty dał ciętą odprawę tow. Sułczewski, który wykazał, że socyalni demokraci nie są wrogami religii, a piętnują tylko wyzysk ze strony księży i stają w obronie całego ludu roboczego, wszystkich uciśnionych i wyzyskiwanych bez różnicy wiary i narodowości; w końcu wyświetlił należycie dwulicowość chrześcijańskich socyalistów. Zgromadzeni entuzyastycznemi brawami i okłaskami okazali jednomyślność z mową, a na Pytkę tak byli oburzeni, że ten musiał uciekać z sali. Wśród hucznych okrzyków na cześć socyalnej demokracyi zamknął przewodniczący zgromadzenie.

Michałkowice koło Mor. Ostrawy. W niedzielę odbyło się zgromadzenie pod gołem niebem. Z powodu ulewnego deszczu zebrało się stosunkowo mało ludzi. Przewodniczył tow. Stolpa. Do punktu: „Parlament a socyalna demokracya“, referował tow. Bałanda z Krakowa, poczem o sprawach górniczych mówił tow. Prokesz.

W Przemyślu zostało założone stowarzyszenie zawodowe robotników dziennych.

We Lwowie składał tow. Kozakiewicz sprawozdanie poselskie na zgromadzeniu ludowem, które mu wyraziło wotum zaufania. W Szczercu rozwiązał mu sejmik relacyjny komisarz starostwa Przybysławski.

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. Pisaliśmy już nieraz o strasznym wyzysku, jaki panuje w fabryce maszyn Peterseima. To, co tam się na robotnikach praktykuje, jest już nietylko szyderstwem z ustawy przemysłowej, ale wprost dzikiem barbarzyństwem. Oprócz bezgranicznego wyzysku doznają tam robotnicy nieludzkiego traktowania. Majster Puchisch nazywa ich „polskiemi świniami“, a kasyer Bierowski „złodziejami“. Nie wypłacają robotników, jak się należy, a gdy się człowiek o swoje upomni, grożą kopnięciem i wyrzuceniem.

Robotnicy Neider i Koziara pracowali tam w odlewarni jako pucerzy, a pracowali po 16 godzin dziennie, tj. od godz. 4 rano do godz. 8 wieczór, często i w nocy, nieraz 36 godzin z rzędu, nie wyłączając niedziel i uroczystych świąt! A za to zarabiali zaledwie **6 do 8 złr** tygodniowo. Książeczki akordowe prowadzone są po niemiecku, wskutek czego robotnicy, nieumiejący naturalnie po niemiecku, nie mają wyobrażenia, jak i za co ich płacą. Gdy który z nich na rozkaz majstra pomagał przy innej robocie, to tego nie wliczano im do akordu; znaczną część pracy zabierano im zadarmo. Neider i Koziara nie mogli już wytrzymać tego bezgranicznego wyzysku i w myśl regulaminu fabrycznego wypowiedzieli pracę na 8 dni. W sobotę Puchisch przy wypłacie obciągnął im po 75 ct na jakiś dług, który gdzieś u kogoś mieli podobno zaciągnąć. Gdy obaj przeciwko temu bezprawnemu postępowaniu zaprotestowali (zwłaszcza, że nie mieli wcale takiego długu) otrzymali w odpowiedzi grad obelg. Nadto nie wydano im książek robotniczych, mimo, że upłynął już termin wypowiedzenia.

Poszkodowani udali się do magistratu i komisarz przemysłowy wyznaczył im termin, na którym zjawił się z ramienia fabryki kasyer Bierowski. Naganiacz ten nazwał ich w obecności komisarza „gałganami“, a ten go nawet za to nie skarcił. Co więcej, komisarz uznał wprawdzie, że potrącenie rzekomego długu z płacy było bezprawne, ale kazał obu robotnikom wrócić do pracy. Jakiem prawem?! Jestto postępowanie nie komisarza przemysłowego, ale nędznego naganiacza, służalca wyzyskiwaczów.

Kraków. P. Jan Sitko, majster murarski, o którym podaliśmy notatkę w zeszłym numerze, przysyła nam sprostowanie na podstawie § 19, w którem prostuje, że wypłaca robotnikom regularnie ich tygodniowy zarobek i że nie jest członkiem „Przyjaźni“. Chętnie i z zadowoleniem konstatujemy drugi fakt, ale co do pierwszego oświadczamy, że do naszej redakcyi zgłosili się przed trzema tygodniami robotnicy p. Sitki z żaleniem, że ich nieregularnie wypłaca.

Kraków. Skubiejska, żona zarządcy kasyna szlacheckiego (Wolska, 4) wyzyskuje w sposób skandaliczny służące, każąc n. p. praczce pracować od wpół do 7 rano do 2 w nocy. W nadzwyczajnych razach podczas nawału pracy, np. podczas „wyścigów końskich“ spi praczka 2 godziny tylko, a z pośród 7 nocy prania wówczas nie spi wcale, piorąc w ten sposób całych 48 godzin z wyjątkiem przerw na spożycie śniadań, obiadów i kolacyj przeznaczonych! W niedzielę (w takich razach) prasuje się do południa. Płaca praczki wynosi 6 złr. bez wiktu. Jednej z niej wytrąciła „chlebodawczyni“ 4 złr. za to, że nie chciała 3-ci miesiąc służyć i dawszy jej zaledwie czas na zabranie rzeczy, kazała się wynosić. Pozwoliwszy jej 1-go lipca pójść do „Biura stręczeń sług“, by wyszukała sobie służbę, i zobaczywszy, że rzeczywiście się zbiera, zawrzała gniewem — u niej powszednim jak chleb codzienny, oświadczyła, że odprawia ją „zaraz“, wytrącając sobie: 1) za to, co w „Biurze“ za nią zapłaciła, 1) za to, że 1 dzień nie dosłużyła do końca 2 miesięcy i 3) za fartuch płócienkowy, który „zginął“, aż 4 złr. Były to tylko pozory, a za nimi ukrywał się bardzo przejrzyście gniew za to, że owa praczka wymknęła się jej bezprzykładnemu wyzyskowi, dalej nie chcąc mu ulegać. Pani Skubiejska zapomina, że minęły czasy, kiedy robotnice się dały bezkarnie okradać z ciężko zapracowanego grosza. Nowa organizacya robotnic położy kres nieludzkiemu znęcaniu się nad biednemi, nieśmiałemi i ciężko na nędzne utrzymanie pracującemi kobietami.

Podgórze. Majster kamieniarski, Stanisław Bodnicki, ma 3 czeladników i 6 chłopców. Chłopców tych wysyła po kamień do Alwernii i płaci im za to po 10 ct. za dobę. A zważyć należy, że ich zarobek tygodniowy wynosi zaledwie 1 złr. 50 ct., z którego odtrąca im, co się tylko da. I tak wytrącił za zużyte raszple 40 ct. Pani majstrowa pozwala sobie bić chłopców po twarzy. A gdy jeden z chłopców, nie mogąc dłużej wytrzymać, uwolnił się od tej czułej opieki, wpisał mu majster w książeczce dosłownie:

„Julijan Stokłosa został z wolniony z pracowni kamieniarskiej St. Bodnickiego w Podgórzu z tem wawarunkiem, że tego zawodu się zupełnie zrzeka i na tej podstawie Ceh miasta Podgórza umowę dobrowolnie rozwiązał i zaszczega się go do przyjęcia w pracownię kamieniarską dnia 9 lipca 1897 roku.

St. Bodnicki.“

Charakteryzuje to dosadnie nasze stosunki przemysłowe, jeżeli majsterek odważa się swą bezczelność i kpiny z ustawy przemysłowej posuwać do tego stopnia.

Płaszów. W cegielni Karola Czecza, której dzierżawcą jest Jakób Rothirsch, zmusza pisarz Felczer robotników do kupowania w jego sklepiku, a kto się temu nie chce poddać, tego nie przyjmuje do roboty. W ten sposób uprawia wyzysk, sprzedając wszystko drożej. Np. funt cukru kosztuje u niego 20 ct. (gdzieindziej tylko 18 ct.), syfon wody sodowej 10 ct. (gdzieindziej tylko 8 ct.), słowem na każdym kawałeczku są robotnicy obciągani. Zwracamy na te stosunki uwagę starostwa i p. inspektora przemysłowego.

Zielonki (pow. krakowski). Okazem wyzyskiwacza w całem tego słowa znaczeniu jest dzierżawca młyna, Józef Jelito. Dwóch robotników, Józef Pająk i Jan Stoczek, odeszło od niego po należytem wypowiedzeniu. Jednemu z nich nie wypłacił Jelito należnego mu zarobku w kwocie 7 złr., drugiemu wytrącił za trzy dni choroby 1 złr. 50 ct. Wkładki do kasy chorych wytrącał im Jelito z płacy, a wcale ich nie ubezpieczył. Ostrzegamy towarzyszów przed tym wyzyskiwaczem.

Tarnów. Z fabryki tałesów Szymona Leiba Arzta wydaliła żona tegoż tow. Majera Liebana i Wolfa Fischera bez wypowiedzenia za to, że się zajmowali agitacyą.

Już dwa razy piętnowaliśmy nieporządki w tej fabryce, w której zwłaszcza kwas siarczany, używany do blichowania, ogromnie szkodliwie oddziaływa na zdrowie robotników, a p. inspektor przemysłowy ani się o to nie zatroszczył.

Oświęcim. Małomiejskie warsztaty są widownią takiego wyzysku, o jakim wy w Krakowie chyba pojęcia nie macie. Na dowód przytaczamy wam następujący obrazek: Tutejszy majster stolarski, Marcin Klimsza, trzyma robotników z wiktem i mieszkaniem. Już o kwandrans na 6-tą rano zmusza ich do rozpoczęcia roboty i muszą harować do godz 7 lub 8 wieczór. Śpią oni w warsztacie, brudnej, śmierdzącej, pełnej robactwa norze, na siennikach, wypchanych garstką śmieci, zaplugawionych robactwem. Za wikt odtrąca im dziennie po 50 ct., a wikt ten jest tak marny, że i połowy tego nie warta. Do tego zarobek tygodniowy wynosi 2 złr. 50 ct. do 5 złr. Ma ten majsterek terminatora, sierotę bez ojca i matki, który sypia na ziemi i nie słyszy od majstra innych wyrazów, jak: „ty śmierdzące powietrze! żabo rozbita!“ itp. Tak wygląda nasz przemysł ojczysty i nie ma nikogo, któryby wglądnął w te wstrętne stosunki.

KRONIKA.

Na międzynarodowy kongres dla ochrony robotniczej, który się w przyszłym miesiącu odbędzie w Zurychu, wybrał krakowski komitet partyi socyalno-demokratycznej delegatem tow. Ignacego Daszyńskiego, posła do rady państwa.

Wąż morski, pokutujący corocznie w sezonie ogórkowym po szpaltach dzienników, odrodził się teraz w nowej formie. Równie łajdacka jak głupia prasa wymyśla niestworzone historye o naszej partyi, idyotyczne kłamstwa, obliczone na senzacyę. Według tych telegrafowanych i nietelegrafowanych „informacyj“ *Kuryera Lwowskiego*, *Głosu Narodu*, *Kuryera Codziennego* i innych szmat, złożył towarzysz Daszyński mandat do rady państwa, wystąpił z partyi socyalno demokratycznej, powrócił na łono kościoła, przeszedł na usługi Badeniego, a to wszystko dlatego, że poróżnił się z krakowskimi przywódcami partyi socyalno demokratycznej. W czasach w których się rodzą węże morskie, cielęta z dwoma głowami i inne kaczki dziennikarskie, nie zdziwią nikogo i powyższe łgarstwa.

Procesy. W poniedziałek odbędzie się w sądzie wadowickim rozprawa przeciwko tow. Misiołkowi. W okresie przedwyborczym aresztowano, jak wiadomo, tow. Misiołka w Makowie i wytoczono mu proces o § 302. Od tego czasu zmalała jakoś zbrodnia tow. Misiołka do § 23 ust. pras.

Niezatwierdzona konfiskata! Tak niebywały fakt stał się w Krakowie. Sąd nie zatwierdził konfiskaty 13 nru *Prawa Ludu* za artykuły o procesie Szajera i procesach wyborczych. Naturalnie wyrok uwalniający nie jest jeszcze prawomocny, bo prokurator wniósł zażalenie do sądu wyższego.

W biurze przemysłowem krakowskiego magistratu postępuje się z robotnikami, udającymi się tam po wymiar sprawiedliwości, w sposób najwyższym stopniu oburzający. Biuro to jest służalczem narzędziem wyzyskiwaczy; robotnik nawet w najsłuszniejszej i całkiem jasnej sprawie nie może tam znaleźć sprawiedliwego osądzenia; majstrowie i przedsiębiorcy, chociażby się jaskrawych nadużyć dopuszczali, wychodzą regularnie tryumfatorami. Z całego szeregu skarg, jakie nas na komisaryat przemysłowy dochodzą, zwrócimy uwagę na postępowanie komisarza przemysłowego z robotnikami od Peterseima, które piętnujemy na innem miejscu, i przytoczymy następujące fakty:

Terminator tapicerski Salomon Kichel, bity i katowany przez swego majstra Goldberga, udał się do komisarza przemysłowego z prośbą o rozwiązanie kontraktu. Komisarz odpowiedział mu na to: „Musisz nazad wrócić do majstra, majstrowi wolno cię bić; jabym zawołał ekspresa, aby ci dał 5 kijów!“

W tych dniach był przypadkiem jeden z członków naszej redakcyi w biurze przemysłowem. Właśnie załatwiał komisarz sprawę pewnego robotnika, do którego przemawiał przez „ty“. W tem nagle zwrócił się do naszego współpracownika z zapytaniem: „Pan jesteś z *Naprzodu?*“ — „Tak jest“, — brzmiała odpowiedź. Od tej chwili traktował komisarz owego robotnika przez „pan“.

Takich faktów brutalności, grubiaństwa i stronniczości moglibyśmy przytoczyć całe mnóstwo, a wszystkie są równie jaskrawe. Zapytujemy więc, czy te łajdactwa dzieją się za wiedzą i wolą p. radcy Schlichtinga, który jest za to wszystko bezpośrednio odpowiedzialnym.

Podgórskie porządki. Zapytujemy magistrat podgórski, na podstawie jakiej ustawy zakazuje komisarz targowy Kaczmarski kupować ludziom z Dębnik i Zakrzówka nabiał etc. w Podgórzu i przekraczających ten zakaz karze grzywną? Jeżeli magistrat podgórski nie da w tej sprawie zadowalniających wyjaśnień, poczynimy imieniem pokrzywdzonych obywateli odpowiednie kroki prawne.

Ostrzeżenie! Ostrzegamy robotników rolnych przed przyjmowaniem pracy u zarządcy dóbr p. Karola Czecza w Płaszowie, osławionego Kubeczki. Cała okolica zna go już doskonale i nikt nie chce do niego iść na robotę. Poznali go i włościanie z jarosławskiego, których tego lata chwycił w swoje szpony i wyzyskiwał, aż się z tej niewoli z ogromnym trudem wydostali. Podajemy to do wiadomości tych, co jeszcze o Kubeczce nie słyszeli.

Z Nowego Sącza donoszą nam, że pewną ubogą staruszkę, która zachorowała, odwiózł policyant Biel do szpitala. Tu jej nie przyjęto, wobec czego policyant rzucił ją na ulicy pod płot, gdzie kilka dni leżała, a nikt się o nią nie zatroszczył. Taki los czeka na starość robotnika w dzisiejszym „porządku“ społecznym!

36½ lat więzienia, aresztu i aresztu śledczego odsiedzieli w ostatnim roku nasi towarzysze partyjni w Austryi. Widzimy, że zwalczanie socyalizmu jest wprost drakońskie. Ale, zdaniem naszem, te 36½ lat więzienia przyczyniły się tylko do wychowania tem odważniejszych, tem bardziej nieprzejednanych wrogów dzisiejszego „porządku“. Te 36½ lat więzienia to posiew, którego żniwo będzie kiedyś bardzo nieprzyjemne dla klasy posiadającej.

W Anglii wybuchł olbrzymi strejk robotników z fabryk maszyn, którzy żądają 8-godzinnego dnia roboczego. Strejkuje przeszło 100.000 robotników.

Nawet pół-święci już kradną! Dziennik medyolański *La Sera* z dnia 4 bm. donosi z Rzymu, że w watykańskim skarbcu skradziono kilkaset tysięcy i że dwóch wpływowych prałatów kancelaryi papieskiej, którzy wzięli udział w tej kradzieży, uciekło. W Watykanie chcą tę sprawę zatuszować... ku chwale bożej.

Odpowiedzi redakcyi.

Zarząd krawieckiej kasy chorych w Tarnowie. Sprostowanie nie podpisane przez nikogo, nie może zostać uwzględnionem.

KOMUNIKATY.

WIELKA ZABAWA LUDOWA

urządzona staraniem Komitetu partyi socyalno-demokratycznej odbędzie się w niedzielę dnia 25 lipca w **Ogrodzie Warszawskim** (dawniej Metz) tuż za rogatką warszawską. *Program nader urozmaicony.* Tańce, balony, ognie sztuczne, gry towarzyskie i t. d. — **Muzyka Weteranów.** — **Wstęp od osoby 15 ct.** — **Początek o godz. 2. popołudniu.** — W razie niepogody zabawa odbędzie się w najbliższą pogodną niedzielę.

Stowarzyszenie robotników metalurgicznych w Krakowie, Rynek A-B 43, I. p. W niedzielę 25 b. m. o godz. 10 rano **półroczne walne zgromadzenie.** Porządek dzienny: 1. Odczytanie protokołu. 2. Sprawozdanie kasowe. 3. Sprawozdanie bibliotekarza. 4. Wybory uzupełniające do zarządu. 5. Wnioski.

Stowarzyszenie robotników szewskich w Krakowie, ul. Grodzka 34 II. p. W poniedziałek 26 bm. o godz. 7 wieczór **półroczne walne zgromadzenie.** Porządek dzienny: 1. Odczytanie protokołu. 3. Sprawozdanie kasowe. 3. Wybór członka zarządu. 4. Wnioski i interpelacye. 5. Odczyt.

Stowarzyszenie robotników krawieckich, oraz biuro Kasy chorych i Zgromadzenia towarzyszów krawieckich mieszczą się obecnie przy ul. Floryańskiej 43, II. p.

Towarzysze! Stowarzyszenie cholewkarzy w Krakowie urządza własną bibliotekę. Którzy z Towarzyszy chcą się przyczynić do uzupełnienia tej biblioteki, a mają niepotrzebne książki, raczą takowe złożyć w administracyi *Naprzodu*, za co zarząd z góry serdeczne podziękowanie składa.

Lokal Stowarzyszenia znajduje się obecnie przy ulicy Dietlowskiej l. 38.

Wydawca: **Franciszek Sułczewski.** Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Pasławski.** Druk A. Słomskiego w Krakowie.